Dodatek do Agencji Prasowej Nr 46/137/ z dn. 18.XI.1942 r.

Defekt

Z Rady Narodowej R.P.
Zakończenie dyskusji nad budżetem M.S. Wojsk.
/"Dziennik Polski" 13.IV.1942 r./

Pod powyższym tytułem zamieścił londyński "Dziennik Polski" z dn. 13.IV.b.r. sprawozdanie, z którego przytaczamy poniżej wyjątki /Red.A.P./

"Dr Szerer mówił o zagadnieniu podstawowym, jakim jest stan umysłów w wojsku, jak w świadomości żołnierzy odbijają się sprawy rządowe i ogólno-polskie. Analizując przyczyny, dla których stan ten nie zawsze jest taki, jakiego pragniemy, mówca podkreślił, że nie można zapomnieć przy rozpatrywaniu ich, że wojsko nasze jest wojskiem politycznym. Nie znaczy to, że jest wojskiem rozpolitykowanym, lecz że jest pełne trosk politycznych i o sprawach politycznych dyskutuje żywo. Taka już jest tradycja wojska naszego od czasów kościuszkowskich i napoleońskich, poprzez rok 1830, 1863 i 1914, że żołnierz polski bił się nie z musu wojskowego i nie o zdobycze, lecz walczył o idee najgłębiej poruszające ludzkość - o wolność, o byt narodowy, o istnienie państwa. Tradycja ta działa i dziś tym bardziej, że mamy obecnie wojsko inteligencji, gdzie procent ludzi myślących jest bardzo duży, mamy wojsko, które poza tym otarło się w świecie, przeżyło wrzesień w Polsce i tragedię francuską, a w Anglii ma możność porównywania życia politycznego W.Brytanii z życiem własnym.

Wojsko widzi siebie na całym tle całokształtu emigracyjnego. Ten zaś nie zawsze jest takim, jakim chcielibyśmy go mieć. I to się w wojsku odczuwa."

Dr. Szerer podkreślił, że nie można oddzielić wpływu moralnego Rządu R.P. na wojsko, od ogólnej działalności Rządu. Konieczna jest wspólna praca wszystkich Polaków bez względu na to, gdzie się znajdują w służbie dla Polski. W urzędach i w naszej gospodarce cywilnej kierować musimy się tymi samymi zasadami surowej dyscypliny jaka obowiązuje w wojsku, inaczej psychika żołnierza wymykać się będzie jego dowódcom.

Rozwiązanie ewentualnych niedomagań jest tym łatwiejsze - zakończył dr Szerer - że w żadnym narodzie nie ma stosunku tak mądrej miłości do wojska, jak w narodzie polskim. Polacy ani nie znają bałwochwalstwa munduru, jak w Niemczech, ani tego lekceważącego stosunku do armii i jej oficerów, jaki się wytworzył w ostatnich czasach w pewnych sferach francuskich. Polskie umiłowanie wojska jest zdrowe i wiele na nim można zbudować.

Trzeba tylko zespolić dobre chęci, które są u wszystkich - tak w wojsku jak i wśród cywilnych - i ruszyć z miejsca działalność reformacyjną w której uczestniczyłyby i władze wojskowe i cywilne i Rada Narodowa."

Przewodniczący Komisji, dr Ciołkosz, zamykając obrady nad budżetem Min.Spr. Wojskowych podkreślił, że Rada Narodowa jest instrumentem pracy państwowej i nie może się przeto prześlizgiwać nad zagadnieniami oddanymi jej do rozpatrzenia. Nie ma zaś dziś ważniejszego zagadnienia niż polski wysiłek zbrojny. Obowiązkiem Komisji Budżetowej było przeprowadzić badania szczegółowe, a nawet rozwinąć krytykę.

Przedstawiciele wojska - podkreślił dr Ciołkosz - mogli jednak rozpoznać po tonie i treści dyskusji, że prace Komisji Budżetowej nacechowane były nietylko troską o dobro sił zbrojnych, ale głębokim umiłowaniem wojska. Jeżeli w tamtej wojnie światowej żołnierz polski z troską myślał, czy aby znajdzie głębokie oparcie w narodzie, to w wojnie obecnej może on walczyć z głębokim przeświadczeniem, że za jego czynem stoi cały naród polski. Dr Ciołkosz zapewnił przedstawicieli wszystkich broni i służb, że w Radzie Narodowej zawsze znajdą najgorętsze uczucia miłości dla wojska.

Z komandosami na wybrzeże Francji.
Relacja Polaka, uczestnika wypadu na Dieppe.
/"Dziennik Polski" z dn.28.VIII.1942 r./

Płyniemy już parę godzin. Gdzieniegdzie zalśni światło sygnalizacji. Barki niemiłosiernie rzucane falami, płyną w dość zwartych grupach. W górze słychać jękliwy warkot samolotów.

Chłód ciągnący od wody przenika dotkliwie i człowiek jedynie dlatego nie szczęka zębami, aby sąsiedzi nie myśleli, że robi to - ze strachu. Poza komendą, normalnym wydawaną głosem, wszyscy o ile mówią, rozmawiają szeptem. Robi się coraz widniej i można już rozpoznać sylwetki okrętów, płynące opodal. Chyba już nie daleko.

Zaczynają się myśli o tym, jak to będzie? - Każdy mimowoli poprawia rynsztunek i pasy ratunkowe, mające nas utrzymać na powierzchni morza w razie przymusowej kąpieli, na myśl o której i tak już dygocący organizm wzdryga się poprostu. Przypomina mi się "Potop" i słowa Kmicica: "Jak ludzie dostnieją, to się rozgrzeją w ogniu".

W tej samej niemal chwili na horyzoncie pomknęły ku niebu rakiety i rozległ się huk strzałów. Ogarnia nas uczucie człowieka, który - się cicho skradał chcąc być niespostrzeżonym i któremu w tym czasie powiedziano: Dzieńdobry.

Jak się okazało, nasze ścigacze napotkały, zupełnie przypadkowo, idący konwój niemiecki, stąd ten alarm i strzały uniemożliwiające teraz zaskoczenie. Zaczynamy przyspieszać i nagle z niezbyt odległego brzegu rozpoczyna się koncenrt niemieckiej artylerii. Dookoła nas wzlatują wielkie fontanny wody, poza którymi giną nasze sąsiednie barki, czasami aby więcej się już nie pokazać. Zdaje się, że cały ogień skoncentrowano na nas. Jedyny ratunek to jaknajszybciej dobić do brzegu i "uspokoić" Niemców. Teoretycznie rzecz prosta, ale w wykonaniu dość skomplikowana. Cała nasza grupa jest już rozproszona i musi płynąć w zygzakach, co nie ułatwi ani lądowania, ani także ataku na czekających nas u brzegu Niemców. Z lądu słychać eksplozje. To RAF poprzedza atak bombardowaniem. Dywizjon za dywizjonem mknie przez przestworza.

Odnosimy wrażenie, że pociski niemieckie lecą ku nam nie z góry, lecz wyskakują z wody bijąc jej strumieniami po pokładach barek, niczym potworną pałką. Na prawo od nas spokojniej. Zdaje się, że grupa środkowa idąca na samo Dieppe nie będzie miała tak wielkich trudności.

Nagle ogień artyleryjski zostaje z nas zdjęty. Plaża opodal Bernevalu wydaje się bliska. Oddychamy z ulgą. Kiedy jesteśmy kilkaset metrów od brzegu zaczynają strzelać spowrotem i to z nieporównanie większą gwałtownością. Płyniemy przez ściany wody wznoszone pociskami i zasłony dymne mające nas ukryć przed wzrokiem nieprzyjaciela, poprostu na oślep, podrzucani jak piłka wzburzonymi falami. Wreszcie część barek dopłynęła i wryła się w piasek.

Żołnierze wyskakują i brnąc po pas w wodzie ruszają do ataku. Z za wzgórz otaczających plażę słychać gwałtowny jazgot niemieckich cekaemów. Strzelają tak gwałtownie, że atakujący zmuszeni są cofać się do łodzi i szukać schronienia poza ich pancerzami. Artyleria bez przerwy wali po plaży i wodzie. Atak został złamany i musimy się cofnąć, a potem szukać innego miejsca lądowania. Na wodzie i ziemi piekło. Barki trafiane pociskami toną, a ogień zaporowy bijący poza nami zdaje się, że nie dopuści nas do odpłynięcia.

Na dobitkę przyszły jeszcze niemieckie nurkowce.

Zaczyna być "gorąco", rannych jest coraz więcej i sytuacja staje się beznadziejna, gdy nasze samoloty przychodzą na pomoc. Witamy je jak zbawców. Część z nich w mgnieniu oka uwalnia nas od nurkowców, z których kilka, ciągnąc za sobą długi ogon dymu, wali o ziemię opodal. Część lotem koszącym "przejeżdża" się po Niemcach.

Ogień niemiecki słabnie. Słychać okrzyk tryumfu. To polskie dywizjony. Nasze krzyki na moment zagłuszają huk strzałów. Pod osłoną lotników ruszamy do ataku i po zaciekłej walce przełamujemy zasieki i druty kolczaste. Pierwsza linia niemieckich cekaemów milknie. Następne zadanie to dojść i zniszczyć baterie i nawiązać łączność ze swymi sąsiadami. Jedna grupa stara się przebić w stronę Bernevalu, aby zaatakować z tyłu drugą linię wroga.

Na całej przestrzeni nieba wre bitwa powietrzna, ustawicznie zmieniająca miejsce nasilenia. Okopujemy się na plaży i przyległych wzgórzach, wspierając nasze natarcie ogniem broni maszynowej. Koło godziny 10 dowiadujemy się, że atak na Dieppe udany. Kanadyjczycy z czołgami wdarli się do miasta. Abeville bombardowane. Wieści z prawego skrzydła z Varangeville pomyślne. Umocnienia przełamane, baterie zniszczone...

Rozgrzani powodzeniem po raz piąty ruszamy do ataku. Zaciekłość obrony wzrasta. Detonacje i huki są tak straszliwie głośne, że słychać je chyba w całej Francji i Anglii. Z pod Bernavalu wracają ciągle ranni. Przez zaporę ogniową przychodzą posiłki, a właściwie te barki, które zostały odparte i jakiś czas szukały miejsca lądowania.

Żołnierze wyskakują i biegną ku liniom niemieckim, ciągnącym się opodal budynków wioskowych. Szał walki zaczyna wszystkich ogarniać. Dojść i zniszczyć baterie - wszystko inne nieważne. Rwące się wkoło pociski nie robią wrażenia. Poprzez dym i kurzawę widać pędzących żołnierzy nie kryjących się wcale. Zatraca się zupełnie poczucie niebezpieczeństwa jak i poczucie czasu.

W chwili zaciętego forsowania drugiej linii obrony przychodzi rozkaz odwrotu. Jak to, mamy tak odejść i nie zniszczyć baterii? Jeszcze ostatnia próba. I znowu podrywają się sylwetki żołnierzy mknąc z przeraźliwym wyciem w dymom wystrzałów.

Otrzymujemy drugie naglące wezwanie do odwrotu.

Trzeba się wycofywać. Pod osłoną ognia krążowników z morza i samolotów z powietrza zaczynamy się ładować i pośpiesznie odpływać. Wreszcie ostatni żołnierze wskakują niosąc ze sobą zdobyte na Niemcach trofea. Plaża ginie w oddali i w osłonie dymu. Niemcy jakoś nie mają ochoty nas gonić...

Płyniemy w konwoju, a niebo nad nami jest pełne samolotów, które chroniąc czekające okręty inwazyjne dokazywały cudów waleczności. Z Dieppe już się wycofują, względnie wycofali.

Kilkugodzinna inwazja kontynentu skończona. Wracając rozpamiętujemy minione godziny, w których człowiek zatracił całkiem poczucie czasu i które już w tej chwili zdają się być - dalekie. Dochodzą do nas odgłosy walki powietrznej i od czasu do czasu głuchy grzmot zenitówek z eskorty konwoju. W miarę wzrastania bezpieczeństwa przychodzi reakcja. Odczuwa się ból w skroniach i ogromne zmęczenie. Ranni teraz dopiero zaczynają jęczeć... Ogarnia nas apatia i żal, że nie można było pozostać i nie wracać, ale poprzez ziemie i wody kontynentu iść dalej w stronę, w której huk dział niemieckich zaczynający tę wojnę rozległ się po raz pierwszy. Ziemi, która teraz czeka na inwazyjne strzały i najpiękniejszy okrzyk:

- Polacy wracają!

/w/g opowiadania sierż. A.J./
Mat. Leny.

W "p o l s k i m" S t. A n d r e w s
Otwarcie Studium Prawno-Administracyjnego.
/"Polska Walcząca" z 194. r., Nr 14-15/

Mury staregu uniwersytetu w St. Andrews odżyły nietylko z powodu wiosny i nietylko z powodu wspaniałych refleksów promieni słonecznych, odbitych od żywym srebrem błyszczących fal morskich. Najstarsza wyższa uczelnia w Szkocji przeżywała jeszcze jeden dzień nowy, inny, pozornie obcy, ale w istocie swojej pełny nietylko słonecznego, ale i sierdecznego ciepła - polski dzień.

Podobny dzień przeżywała już ta uczelnia rok temu, kiedy to 28 lutego 1941 r. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych został okryty szkarłatną togą doktora honoris causa. Dzisiaj, 23 marca 194. r. otwarto tu Studium Prawno-Administracyjne dla słuchaczy polskich. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz. Naczelnego Wodza reprezentował Dowódca Korpusu gen. Kukiel. Poza tym byli obecni ministrowie Rządu Polskiego oraz członkowie Rady Narodowej.

Gdy senat akademicki wprowadzał do Parlament Hallu Pana Prezydenta Rzeczypospol[itej] chór 3 batalionu strzelców odśpiewał starą pieśń Gaude Mater Polonia /Ciesz się Matko Pol[sko]/ Pan Prezydent zajął miejsce na podwyższeniu po prawej stronie Rektora Uniwersytetu Sir Ja[mes] Irvine'a, po lewej stronie Rektora zasiadł minister Popiel, a następnie po dwu profesorów polskich i brytyjskich. Pozostali ministrowie i profesorowie polscy i brytyjscy oraz przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych zajęli miejsca w krzesłach ustawionych poniżej podi[um].

Po zajęciu miejsc chór żołnierski odśpiewał hymny narodowe - polski i brytyjski po czym przemówił krótko Rektor Uniwersytetu, podkreślając znaczenie tego dnia, w którym mimo wojny żołnierze sprzymierzonego narodu dają dowód, że chcą wykorzystać jaknajlepiej spędzony tu czas dla dobra i pożytku nie tylko swej ojczyzny, ale i całego świata. Na zakończenie swego przemówienia Rektor Sir James Irvin prosił Pana Prezydenta R.P. o zezwole[nie] otwarcia Studium.

Właściwego aktu otwarcia dokonał Pan minister Popiel jako opiekun tego Studium z ramienia Rządu.

Minister Popiel podkreślił w swym przemówieniu, że zorganizowanie tego studium nie odbyło się bez trudności, bo przecież znajdujemy się w warunkach wojennych a większość słuchaczy, którzy zgłosili się w liczbie prawie 500 - to żołnierze, jednak przy dobrej wo[li] i wysiłku wielu osób plan został urzeczywistniony. Dzisiaj w czasie wojny tutaj na uniwersytecie w St. Andrews zostaje otwarte polskie studium prawno-administracyjne dla polskich słuchaczy.

Później przemawiał Dowódca I Korpusu gen. Kukiel, który na wstępie przekazał zgromadzonym najlepsze życzenia Naczelnego Wodza a w dalszym ciągu oświadczył, że minęło już półtora roku od chwili, gdy pierwszy polski oddział przybył do St. Andrews. Ten pierw[szy]

Bogaci sercem, wolą walki i tęsknotą do twórczej pracy. I z tej właśnie chęci do twórczej pracy powstały dążenia do nauki. Zrozumiałą jest rzeczą, że musimy pamiętać przede wszystkim o naszym obowiązku żołnierskim. Przez półtora roku musieliśmy przygotować się do obronnych i zaczepnych działań bojowych, a ponadto przysposabiać się w pełni do wymagań wojny nowoczesnej, tak, abyśmy w chwili przybycia do kraju mogli się stać w jaknajkrótszym czasie armią wielokrotnie większą i pełnowartościową.

Dzięki półtorarocznemu wysiłkowi staliśmy się zdolni do wystawienia wielkiej jednostki pancernej, wielkiej jednostki motorowej i wielkiej jednostki spadochronowej, a po za tym wydzieliliśmy jeszcze wyszkolone kadry do Rosji i do Afryki.

W czasie tych prac nie zapominamy jednak o ciężkich zadaniach, które nas czekają po odzyskaniu Ojczyzny. W miarę możności prowadzono dokształcanie żołnierzy na wszystkich szczeblach wiedzy i niemal we wszystkich dziedzinach życia. W ciągu ostatniego roku przeszło 250 żołnierzy przeszło kursa wyższe, a przeszło 600 kursa w zakresie szkoły średniej. Około 800 przez zakres szkoły powszechnej. Około 700 nauczycieli Szkotów uczy żołnierzy polskich języka angielskiego.

We wszystkich tych wysiłkach Rząd Rzeczypospolitej nie szczędził swej pomocy i serdecznej opieki. Obecnie daje również dowód, że docenia ważność otwarcia Studium Prawno-Administracyjnego.

Na zakończenie gen. Kukiel zapewnił Pana Prezydenta R.P. że żołnierze oceniają intencje Rzadu i pragną pracowicie i ofiarnie przygotować się zarówno do służby wojennej na dziś jak i do służby obywatelskiej na jutro.

Po przemówieniu gen. Kukiela przemawiał prof. Glazer, który podkreślił specjalnie, iż wojna ta jest wojną o panowianie prawa.

Po nim zabrał głos przedstawiciel Stowarzyszenia Prawników płk. dr Szurlej.

Dr Szurlej uzasadnił ogólny wniosek wypływajacy z faktu dnia dzisiejszego, "... zasypaliśmy przepaść pomiędzy pomysłem a wykonaniem, realizując ten pomysł. Stało się to dzięki wyzyskaniu działań wszystkich czynników, co daje dowód, że jest w nas jedność w wypadkach sprawy pożytecznej. Powinno to być przykładem, zachętą i nauką... Wymowna jest rzeczą, że studium prawa powstaje podczas wojny, dzieje się to dlatego, że u nas wojna nie jest celem, a tylko środkiem do zwycięstwa prawa nad bezprawiem... Na chwałę naszych żołnierzy zapisać trzeba, że od nich wyszło wołanie o studium - a w tym dowód, że myślą o przyszłości - a więc wierzą w Polskę. Nie dopominają się niczego, żadnych wygód, ale chcą być tymi, którzy staną przygotowani do zadań czekających ich w przyszłości.

Jako ostatni zabrał głos prof. Komarnicki wygłaszając wykład inauguracyjny p.t "O roli prawnika w wyzwolonej Polsce".

Po zakończeniu tego wykładu wszyscy obecni przeszli do pięknie udekorowanej sali Town Hall na wspólny obiad żołnierski, w czasie którego gen. Paszkiewicz jako gospodarz przemawiał pierwszy. Zaznaczył on, że jeżeli na tutejszym terenie panują tak wyjątkowo serdeczne i życzliwe stosunki pomiędzy społeczeństwem szkockim a polskim, jest to w dużej mierze zasługą obecnego rektora tej uczelni Sir Jamesa Irvine'a. Jest on prawdziwym przyjacielem nie tylko całej Brygady, ale całego Narodu Polskiego. Zebrani słuchacze uniwersytetu nagrodzili te słowa długimi oklaskami.

Po gen. Paszkiewiczu zabrał głos rektor uniwersytetu Sir James Irvine: "Wierzymy wszyscy gorąco, że dla cierpiącego Narodu Polskiego nadejdzie dzień wolności, bo wszyscy walczymy o prawo".

Po czym w serdecznych słowach zwrócił się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i wzniósł toast na cześć Polski i Jej Prezydenta.

Przemówienie wielkiego przyjaciela Polski i Polaków zostało nagrodzone długotrwałą burzą oklasków.

W odpowiedzi rektorowi uniwersytetu zabrał głos Prezydent Rzeczypospolitej, który podkreśli więzy łączące zaprzyjaźnione narody i wyraził głębokie przekonanie, że w spólnym wysiłku wygramy wojnę i pokój. Po czym wzniósł toast na cześć Króla Imperium Brytyjskiego Jerzego VI.

W dalszym ciągu swego przemówienia Pan Prezydent przypomniał zebranym, że obecnie w Polsce zamknięte są mury wszystkich uczelni. Młodzież polska nie ma żadnych możliwości kształcenia się i dlatego właśnie w zestawieniu z sytuacją w kraju nabiera szczególnej wagi otwarcie Studium Prawno-Administracyjnego na tutejszym uniwersytecie. Po czym Pan Prezydent zwracając się do rektora uniwersytetu i obecnych profesorów brytyjskich wyraził swoje podziękowanie za współdziałanie w utworzeniu tego Studium oraz głębokie przekonanie, że Polacy będą napewno pamiętali jak wielki dług wdzięczności mają do spłacenia w tym kraju.

W godzinach popołudniowych odbył się cały szereg wykładów przewidzianych programem studiów. Pan Prezydent R.P., ministrowie oraz członkowie Rady Narodowej byli obecni na wykładzie prof. Grabskiego, który mówił o przemianach ustrojów gospodarczych, wykazując, że polska myśl prawnicza musi dążyć do stworzenia nowych przewodnich konstruktywnych idei dla przyszłego ustroju gospodarczego Polski.

Kamil Bogumił Czarnecki.

Minister Attlee w Brygadzie Strzelców i Brygadzie Spadochronowej.
/"Dziennik Polski" Nr 545, 20.IV.1942 r./

Brygada Strzelców i Brygada Spadochronowa gościły onegdaj jednego z czołowych polityków brytyjskich, wice-premiera i ministra dla spraw Dominiów, mjora Attlee.

Na życzenie gościa brytyjskiego wizyta miała charakter pół-oficjalny. Minister Attlee przemawiał poprzedniego dnia na otwarciu tygodnia dozbrojenia morskiego w Dundee, skąd udał się do m.p. Oddziałów Polskich.

Przybywającego na teren Brygady Strzelców ministra Attlee powitali na dworcu: Dowódca Korpusu, Dowódca Brygady oraz wyżsi oficerowie sztabu i Scottish Command.

Bezpośrednio po przyjeździe minister Attlee udał się do m.p. jednego z oddziałów Brygady, gdzie przyglądał się przemarszowi w szyku bojowym, tego całkowicie zmotoryzowanego oddziału. Minister Attlee dopytywał się żywo o szczegóły z życia żołnierzy, wyrażając swój szczery podziw wobec postawy i sprawności kolumny marszowej.

Z m.p. oddziału minister Attlee udał się do Szkoły Kierowców Samochodowych, gdzie był obecny na jednym z wykładów. Szkoła posiada ciekawe modele silników, wykonane sumptem niów, które stały się przedmiotem szczególnego zainteresowania ministra. Jeden z wykładowców na kursie, wybitny sądownik z życia cywilnego, władający doskonale językiem angielskim był przewodnikiem angielskich gości po dziale modelarskim szkoły.

Na zakończenie pobytu w szkole odbył się pokaz jazdy na motocyklach oraz bardzo sprawnego załadowania się i wyładowania samochodowej kolumny marszowej.

Program pobytu ministra Attlee zakończył się pokazem pracy warsztatów oraz Szkoły Mechaników samochodowych w innej miejscowości, gdzie z dużym zainteresowaniem słuchał wszelkich szczegółów programu nauki. Zaciekawiła go zwłaszcza samowystarczalność warsztatów produkujących na swój użytek wszelkie narzędzia do obróbki metali. Również i nowe, wymienne części broni, są tu wytwarzane na miejscu.

Pobyt min. Attlee w Brygadzie zakończył się śniadaniem w Dowództwie.

W godzinach popołudniowych min. Attlee udał się do m.p. Brygady spadochronowej, gdzie przyglądał się ćwiczeniom oddziałów spadochronowych.

oOo

P o l a c y w R o s j i.
/"Dziennik Polski" nr 531
dn. 1 kwietnia 1942 r./

W Timesie z dnia 31 marca b.r. ukazał się obszerny i udokumentowany artykuł omawiający sytuację Polaków w Rosji, historię losów wojska polskiego na terenie ZSRR oraz perspektywy rozwoju tworzonych obecnie oddziałów. Autor korespondencji nie ujawnił swego nazwiska, wolno nam jednak przypuszczać, że należy ono do jednego z polityków angielskich którzy w ostatnim czasie odwiedzili Rosję, a w szczególności obozy wojska polskiego.

Na wstępie autor stwierdza, że sprawa jeńców polskich w Rosji nie należała do rzeczy nieskomplikowanych. Po okupacji wschodniej Polski przez Rosję, około 1.500.000 do 2.000 Polaków, żołnierzy, kobiet i dzieci zostało wywiezionych w głąb Rosji i rozrzuconych od Archangielska do granic chińskich. Zdaniem autora artykułu natychmiast po podpisaniu układu lipcowego zostały wydane rozkazy zwolnienia Polaków z obozów, przy czym miano wydać zwolnionym bezpłatne bilety kolejowe do bardziej centralnych punktów zbornych, jak też i pewna kwotę pieniężną potrzebną na życie.

Dzięki warunkom wojennym zarządzenia te nie zostały wykonane z tą samą szybkością we wszystkich dystryktach. Z drugiej strony trudności transportowe i niezmierne odległości uniemożliwiły niektórym Polakom dotarcie do punktów zbornych. Po wizycie gen. Sikorskiego Stalin osobiście zainteresował się zagadnieniem, na skutek czego zostały wydane nowe zarządzenia prowadzące do ułatwienia zwolnienia pozostałych Polaków. Pewna ich ilość nadal jednak pozostaje w odległych izolowanych okręgach i nie będzie mogła dotrzeć do polskich obozów przed latem.

Kiedy gen. Sikorski przybył do Rosji, pisze dziennik, około 50.000 Polaków było zgromadzonych w obozach niedaleko Kujbyszewa. Rosjanie dostarczyli im pewnej ilości broni, z W. Brytanii dostarczono ok. 100.000 mundurów i koców. Większe były trudności z kobietami i dziećmi: te kobiety, które nie będą mogły być zatrudnione mają być przesunięte do okręgu Taszkientu, gdzie zarówno warunki klimatyczne jak i żywnościowe są znacznie lepsze. Autor artykułu w Times pisze, że porozumienie zawarte przez Sikorskiego ze Stalinem przewidziało wysłanie z Rosji 25.000 żołnierzy, mają oni być wcieleni do oddziałów polskich walczących na innych frontach. Dywizje polskie formujące się na terenie ZSRR będą przesunięte w okolice Ashabadu, na północ od granicy perskiej. Można przypuszczać, że conajmniej 6 dywizji zostanie tam sformowanych. Niedaleko tej armii zostaną rozlokowani również ci cywile, którzy niemogli być umieszczeni w innych okolicach.

W dalszym ciągu autor poświęca dużo uwagi postawie Polaków w Rosji. Autora uderza niezmiernie wysoki morale żołnierzy i ludności cywilnej, ich porywający patriotyzm, zdolność poświęcenia całej uwagi prymatowi walki z Niemcami. Uderza głód potrzeb kulturalnych -

powstają polskie pisma, orkiestry, chóry. Duża część artykułu jest poświęcona warunkom życia żołnierzy polskich w obozach.

Stosunek do Rosji? Autor pisze, że Polacy nigdy nie nienawidzili chłopa i robotnika rosyjskiego - dzisiaj zarówno Polacy jak i Rosjanie pragną zapomnieć o przeszłości. Autor wyraża głęboką wiarę w pomyślne widoki obecnego porozumienia, w jego wielkie możliwości.

Podobny artykuł, stanowiący streszczenie obszernej korespondencji z wizyty w ZSRR, czytamy w poczytnym miesięczniku "World Review".

oOo

Polacy z Rumunii w Armii Polskiej.
/"Dziennik Polski" 15.IV.1942 r./

Wiosną roku 1940 młodzież polska pochodząca z Polonii Rumuńskiej masowo wstępować zaczęła do Armii Polskiej we Francji i na bliskim wschodzie. Stukilkudziesięciu ochotników z tamtejszego terenu, przez 2 lata wojny dzieliło losy polskiego żołnierza. Wraz z nim przekraczali wszystkie niemal granice Europy, wraz z nim przebyli kampanię norweską i francuską. Część walczyła i walczy na bliskim wschodzie w szeregach Brygady Karpackiej, reszta zaś dotarła do W.Brytanii.

Za zezwoleniem władz wojskowych odbyło się niedawno w Szkocji koleżeńskie spotkanie żołnierzy polskich z Rumunii, przebywających w W.Brytanii. Zjechało się ich kilkudziesięciu z wszystkich rodzajów broni. Jedynie marynarze nie mogli otrzymać urlopów. Zebraniu przewodniczył kapral z cenzusem, prezes jednej z organizacji młodzieży polskiej na Bukowini W ten sposób scharakteryzował on uczucia Polaków z Rumunii, którzy pośpieszyli pod polskie sztandary:

"Poszliśmy w szeregi, bo tego żądała od nas tradycja Polaków z Rumunii, tradycja Rokitny i Rarańczy, bo żądała tego nasza dusza. Mogliśmy nie iść. Wszak żyliśmy w granicach Rumunii. Ochotniczo jednak w licznej gromadzie wstąpiliśmy w szeregi polskie. Do Wielkiej Brytanii dotarła nas garstka kilkudziesięciu zaledwie. Reszta kolegów naszych rozsiana jest po Francji i Szwajcarii, po Libii. Wielu przykryła już ziemia, inni cierpią w niewoli. Spełniamy tylko swój obowiązek, powiększając wkład Polonii zagranicznej w obecną wojnę. Wśród szkockich wzgórz śni się nam, że przyszła Polska wzywa nas, Polaków z całego świata, do pracy, że nas na zawsze pod jeden dach przygarnie".

Zebrani żołnierze obradowali nad swoimi sprawami, wymieniali informacje o losach swych bliskich i o obecnym położeniu mniejszości polskiej w Rumunii. Wiele uwagi poświęcono również sprawie udziału Polonii zagranicznej w wojnie i jej przyszłej roli w odbudowie Pols "Zadaniem naszym jest, stwierdzali zebrani, zachęcić wszystkich młodych Polaków z Zagranicy by wstępowali w szeregi polskie, zaś starszych, by już obecnie przygotowywali się do zadań czekających ich po wojnie, by nie stanęli bezradnie, kiedy padnie hasło reemigracji".

Tym myślom dały również wyraz pozdrowienia przesłane przez konferencję do Polonii w Ameryce, Płn. i Poł. Jako przedstawiciele Polonii Rumuńskiej zebrani żołnierze złożyli poza tym Prezydentowi R.P., Wodzowi Naczelnemu i Swiatpolowi zapewnienia, że nie zawiodą Polski w jej najcięższych chwilach. Pozdrowienia przesłano również żołnierzom armii polskiej w Rosji, na Bliskim Wschodzie, Kanadzie i w Szwajcarii.

W obradach wzięli udział: przedstawiciel Dowództwa I-go Korpusu, delegat Swiatopolu oraz zaproszeni żołnierze pochodzący z Polonii francuskiej, belgijskiej i niemieckiej, Żołnierze ochotnicy z Urugwaju i Argentyny nadesłali kolegom z Rumunii swe pozdrowienia. Głęboko symboliczny jest fakt, że właśnie obecnie, kiedy życie polskie w Rumunii, zniszczone okupacją sowiecką pod niemiecką władzą nadal nie ma widoków rozwoju, wznowili je w Szkocji żołnierze-ochotnicy z tamtego terenu, którzy wraz z armią polską kroczą przez świat cały - do zwycięstwa.

W.

oOo

Polscy lotnicy wśród jugosłowiańskich partyzantów.
/"Dziennik Polski" Nr 538, 11.IV.1942 r./

Do oddziału wojska polskiego na Srodkowym Wschodzie przybyło ostatnio 2 polskich lotników, którzy w lecie ub.r. zbiegli z Polski i po pełnym przygód przejściu półwyspu bałkańskiego i dłuższym pobycie wśród partyzantów jugosłowiańskich dotarli wreszcie do Brygady Karpackiej.

Lotnicy polscy po wyjściu z więzienia w jednym z państw ościennych, przybyli na teren Jugosławii i weszli w porozumienie z partyzantami, dzięki których pomocy dostali się do wojska polskiego.

Niezmiernie ciekawe są ich wrażenia z pobytu w jednym z obozów partyzantów. Pierwszym radosnym ich przeżyciem była możność śmiałego przyznania się, że są Polakami i idą do wojska polskiego. Twierdzą i oni, że partyzanci gen. Michajłowicza doskonale poinformowani są o walkach, jakie toczą polscy partyzanci w okupowanym Kraju. Szczerze opowiadano sobie wzajemnie o walkach z Niemcami.

Do obozu partyzantów, który był położony wysoko w górach, dostali się przy pomocy przewodnika - łącznika, wraz z grupą nowych ochotników oraz wieśniaków, którzy przyszli do komendanta obozu po pozwolenie na wyrąb drzewa w okolicznych lasach.

W obozie dowiedzieli się szczegółów z ostatnich wypraw partyzantów, o wykolejonych pociągach wiozących niemiecki sprzęt, amunicję i ludzi do Grecji, o wysadzonych mostach i likwidowaniu poszczególnych oprawców niemieckich. Prawie co noc wychodziła z obozu wyprawa.

Partyzanci mają jedzenia pod dostatkiem. Mają własne stada gęsi, kaczek, kur, owiec, pozatym jedzenie dowozi im okoliczna ludność. W obozie jest namiot-lazaret, gdzie pracuje studentka medycyny jako lekarz wojskowy. Wszędzie wre życie. Wszystko odbywa się jak w normalnym obozie wojskowym. Czyszczenie broni, zmiana wart, odprawa placówek i t.p.

W magazynach pełno jest granatów ręcznych, broni maszynowej i amunicji zdobytych na Niemcach. Lotnicy polscy przebywali wśród partyzantów kilka miesięcy. Brali nawet udział w paru wyprawach, poza tym byli instruktorami broni maszynowej i w walce przeciw czołgom.

Podczas jednej z walk z udziałem lotnictwa niemieckiego, byli świadkami zestrzelenia niemieckiego samolotu z polskiego ręcznego karabinu maszynowego, który Jugosłowianie zdobyli na Niemcach.

Tak to wierny, polski karabin maszynowy został po dłuższej przerwie odpowiednio użyty.

Lotnicy polscy tak się zżyli z partyzantami, że ci obiecywali im nawet dostarczyć samoloty, aby tylko wśród nich zostali i razem z nimi walczyli.

Jednak chęć walki we własnych szeregach zwyciężyła i Polacy wyruszyli w dalszą drogę na południe. W górach echo odbijało pożegnalne okrzyki "Niech żyje Jugosławia", "Niech żyje wolna Polska".

oOo

Z j a z d   W e t e r a n ó w.

/"Polska Walcząca" 27.VI.1942 r./

A gdy pokoju dziesięć lat przeleci,
W Królewcu, albo innym z naszych miast,
W roku dziewięćset pięćdziesiątym trzecim
Zrobimy wielki weteranów zjazd.

Będą bezpłatne bilety w "Orbisie"
I Turystycznych pociągów ze sto,
A gdy koleją tłuc nie zechce ci się,
To - proszę - fruwaj awionetką swą.

Będzie napewno przegląd, defilada,
Wręczenie odznak, przecinanie wstąg,
Będzie "niech żyje" na licznych paradach,
Podpisywanie pamiątkowych ksiąg.

I na trybunę wyjdzie pan minister,
I pod trybuną będzie wzdychał tłum,
Bo przemówienie będzie uroczyste
O "kości z kości" i o "dumie dum".

A ja po cichu ominę tę bujdę.
Poco mam wzdychać? Wolę wypić, zjeść.
Więc na żołnierski obiad sobie pójdę,
Bo tam dopiero będzie zjazdu treść.

Pójdź ze mną, bracie, to jedyny sposób
Jeśli znajomą chcesz zobaczyć twarz.
Czterysta stołów, każdy na sto osób,
A przy tych stołach - kogo chcesz, to masz.

Widzisz tam, na wprost, te zacięte twarze?
To ci, co dla nas uchronili Kraj:
Podziemne wojsko, bojowcy, drukarze...
Dajże im Boże zdrowie, szczęście daj!

Przy drugim stole zasianym chabrami
Pieśń huczy mocna - jak zwycięstwa krzyk.
Lotnicy bawią się z marynarzami,
Orły i wilki piją. Sto lat - cyk!

A tam na prawo z Francji grenadierzy
I strzelcy piesi ze szwajcarskich gór.
Bretońskie wino dziś się im należy!
"Madelon" śpiewa jak w tym czerwcu chór...

Hejże, u licha! Skad tu tyle wrzawy,
Cóż to za bractwo robi taki szum?
Nasi górale norwescy z Warszawy
Piją pod Narwik znów polarny rum.

A na przeciwko co z potwornej bajki,
Głaszcząc broń polską, gładząc polski strój,
Fifaja sobie na krasje fufajki,
Na koszmar wspomnień leją "czystej" zdrój.

I do sąsiednich przypijaja stołów,
Gdzie "Stalagowców" rozśpiewany rój,
Niewoli wspomnień z serc zrzuciwszy ołów,
Weselem kipi, wolny,- Boże mój.

A tam? dlaczego ten stół tak mizerny?
Nie widać "czystej", rumu ani win...
Którz te skromniaczki? To Korpus Pancerny?
Szkocka biesiada: Czips, poridż i dżin.

Niesamowity rejwach z lewej strony.
To Palestyna /tam też byliśmy/.
A obok Egipt ciemno opalony:
Ramzesy z Karpat,- tobruczańskie lwy.

A dalej, dalej... bez końca - o rany!
Druga półkula tu swe miejsce ma.
Kanada, Peru, Brazylia i Stany.
Tango śpiewają, Argentyna gra.

Patrz, oto wszystkie już się łącza stoły,
Orkiestra hucznie poloneza rżnie.
W braterskim kręgu mocny jak żywioły
Płynie przyjaźni śpiew: "Kochajmy się!"

Teraz nareszcie wyściskam się z wiara.
-Antoś, ty żyjesz? Józku - i ty zdrów?
Z c... Stefan, cholera, daj pyska ofiaro!
...o świata wiara w domu znów.

Wszystko, ... dzić się będzie w tej godzinie
Pięknie opis... i sfilmuje PAT
/Niech i twój d...ciak ma uciechę w kinie/.
Kiedy? Wiadomo już, za dziesięć lat.

Tymczasem, rychło już, w bliskiej dacie,
Jak czytać można ze sztabowych gwiazd,
Będzie okazja, byś na froncie, bracie,
Zdobyć mógł bilet na ten piękny zjazd.

Adam Kowalski

ooooOOOOOOOOOOOoooo

- No, a jak się stąd wydostaniecie? - zapytałem po uzgodnieniu tych personaliów.

- Okazyjnie - odrzekł na to krótko. - Już ja sobie poradzę. Tylko jakieś cywilne łachy mi pan kapitan każe dać, to się sposobność zdarzy.

Sposobność zdarzyła się w czasie inspekcji obozu, dokonanej przez generała Oprescu. Działo się to w okresie czasowego pogorszenia naszych stosunków z Rumunami, podczas wzmożonej kontroli i surowego przestrzegania przepisów przez ich władze wojskowe.

Tego dnia generał osobiście chodził po barakach, złościł się, krzyczał na żołnierzy, wymyślał adiutantom, kłócił się z pułkownikiem Porfirianu i wyładowywał swój gniew na zaczerwienionych gębach santineli, okładając je siarczystymi policzkami.

I właśnie w takiej chwili Pryszczyk najnieudolniej jak to sobie można wyobrazić - "bez pojęcia i talentu" - spróbował przemknąć się w cywilnym ubraniu przez bramę przy której stały zdwojone posterunki... Naturalnie złapano go i stawiono przed groźne oblicze generała. Ten ostatni spiorunował go wzrokiem i zapytał, co to ma znaczyć.

- Ja, panie generale, jestem "refugiat" - oświadczył rezolutnie Pryszczyk. - Mechanik z cywila. Szukam roboty. Myślałem, że może tu by mnie pan generał zatrudnił...

Generał się zirytował: - Co za bezczelność! W Rumunii jest dość bezrobotnych Rumunów a on ma tu zatrudniać polskich przybłędów, refugiatów?!.

- Wyrzucić go za bramę - rozkazał. - Kto go tu wpuścił za druty bez przepustki? Tacy właśnie przemycają zakazane gazety, alkohol, cywilne ubrania, paszporty. Komendant warty - do raportu! Posterunki - do paki!

Rumuński podoficer niebacznie chciał coś tłumaczyć i natychmiast dostał w pysk. Porfirianu spojrzał uważnie na "rzemieślnika", poznał go zdaje się mimo cywilnego przebrania i już otwierał usta, żeby się wtrącić w tę sprawę, gdy generał wpadł nań z całym impetem:

- To także pańska wina, Porfirianu! Pan za to odpowie! Za takie stosunki! Za łapówki! Za wszystko!

Porfirianu zawahał się. Nagle oczy błysnęły mu chytrze. Trącił mnie w bok i mrugnął na mnie porozumiewawczo, wskazując ruchem głowy generała, a potem Pryszczyka.

- Idiot - powiedział półgłosem - il s'enfuira, ce gamin.

Za bramę tego refugiata, powiedziałem! - Wrzasnął Oprescu.

Rozkaz wypełniono z pośpiechem. Domniemany refugiat pomknął do miasta, generał zaś poszedł dalej zaprowadzać porządek i dyscyplinę, które miały zapobiedz ucieczkom.

Porucznik Herbert.

Lordowie.

/"Polska Walcząca" Nr 28 z 1942 roku/

Nic tak łatwo mnie nie gniewa
I gorzej mnie nie złości,
Jak to, że chorujemy
Na jakiś kompleks niższości.

Że nas nadany przydomek
Wprowadza w lordów sosietę -
To publicystę żenuje
I pisze o tym: "niestety"...

Jak byśmy byli conajmniej
/Niech nie nazywam się Or-Ot/
Ze wszystkich Polaków w świecie
-Powiedzmy, szczerze - najgorsi.

Jakbyśmy drogę do Anglii -
Bo takie mogą być sądy -
Przebyli w Lukstorpedzie:
"Warszawa-Paryż-Londyn".

Zaiste, naszą trasą
Żaden lord jeszcze nie chodził:
W Karpatach - po pas w śniegu -
Przez Drawę po pas we wodzie.

Zaiste, żaden z lordów
- Chyba mi to przyznacie -
Nie sypiał gdzieś na schodach,
Na schodach w konsulacie.

Trudno nieraz uwierzyć
W rzeczy na pozór proste.
Lord w wykrzywionych butach,
Lord z niegolonym zarostem.

Lord, co do wojska się spieszy
Na łeb i szyję. Zbyt dziwny
Jak na angielskie zwyczaje.
Za bardzo ofenzywny. .

Więc nie wiem, dlaczego mamy
Wstydzić się - przyznam szczerze -
Naszych lordowskich tytułów?
/My - to ma znaczyć - żołnierze/.

Bo to, że ciągle czekamy
Ma twarz nam wstydem oblekać?
Czy my Aliantom każemy
Czy oni nam każą - czekać. .

Nieraz od walki jest gorzej
Tak pędzić życie spokojnie
I wciąż z własnymi myślami,
Być w ustawicznej wojnie...

Nie jeden z lordów bowiem,
Przykryty szarym kocem
Na rozmyślaniach spędza
Długie, bezsenne noce...

Wspomnienia, wciąż wspomnienia,
Tak przenikają duszę.
Zaciszny, biały domek...
Kwitnące w sadzie grusze...

Słowa listu z przed roku
Tak bardzo serce tłoczą:
"...A nasz maleńki Józio
Poprostu niknie w oczach..."
...

I takie rozmyślania
Tym kończą się najczęściej,
Że tylko stęknie głucho
I mocno ściśnie pięście.

I to jest właśnie szczeście
Dla tych Lordowskich mości
Że mają twarde pięści
I zdrowe, polskie kosci.

Or-Si

oo0000000oo